

Mieczysław Marciniak

Pozytywne doświadczenia biograficzne w kontekście okupacji: oportunizm i opór

1. Cel i metoda opracowania

Kwestia „pozytywnego doświadczenia” w kontekście wojny i okupacji może prowadzić do niepotrzebnych w punkcie wyjścia kontrowersji. Aby ich uniknąć, chcę na wstępie jasno określić, do jakich faktów i jakich problemów ograniczę swoje opracowanie. Wyjściowym faktem jest, że w zbiorze narracji dotyczących okresu wojny i okupacji, pochodzących z badań *Biografia a tożsamość narodowa*, narratorzy – jakkolwiek bardzo nieliczni – wprost formułują pozytywne oceny mieszczące się w spektrum od „żyło mi się całkiem dobrze” po „to była przyгода”. Fakt ten prowadzi do trzech pytań problemowych:

- 1) w jakich wymiarach dokonywana jest pozytywna ocena własnych doświadczeń biograficznych,
- 2) w jakich warunkach mogą się pojawić pozytywnie oceniane doświadczenia biograficzne w czasie okupacji,
- 3) jakie konsekwencje dla interpretacji cierpienia i śmierci innych (spowodowanych wojną i okupacją) ma „pozytywna” interpretacja własnego doświadczenia.

W opracowaniu wykorzystywałem zasady metody opracowanej przez Fritza Schützego. Metoda ta zmierza do budowania teorii procesów społecznych empirycznie ugruntowanej w doświadczeniach biograficznych uczestników tych procesów. Według Schützego „[...] socjologiczne analizy biografii, [...] powinny wyzyskać epistemiczny potencjał tkwiący w systematycznym porównywaniu różnych studiów przypadku dla osiągnięcia empirycznie ugruntowanych twierdzeń teoretycznych”.

Jest zrozumiałe, że osiągnięcie poziomu ugruntowanych twierdzeń teoretycznych jest zadaniem bardzo pracochłonnym i przez to odległym. W niniejszym tekście ograniczam się do analizy czterech przypadków reprezentujących dwa różne środowiska społeczne i zarazem dwa różne i przeciwstawne wymiary „pozytywnych” doświadczeń okupacyjnych.

W zastosowanej metodzie pierwszym krokiem badawczym jest analiza schematów komunikacyjnych tekstu autobiografii. Dzięki tej analizie wyodrębnia się wprawdzie jednostki opowiadania, które bezpośrednio odnoszą się do tego, co – potocznie określając – było „koleją losu” opowiadającego. Formalnie wyodrębnione

jednostki tego typu będę określał terminem „narracji właściwej” bądź „narracji wąsko rozumianej”. Istotnym ustaleniem omawianej metody jest, że sposoby ujmowania doświadczeń biograficznych ograniczają się do czterech tzw. „struktur procesowych”¹.

Pierwsza została określona jako „biograficzny plan działania” i odpowiada „zasadzie intencjonalnego perspektywicznego planowania własnego życia oraz udanym bądź nieudanym próbom realizacji planów jednostki”. Druga, określona jako instytucjonalny wzorzec przebiegu historii życia, odpowiada zasadzie orientowania się jednostki na normatywne oczekiwania instytucjonalne i podlegania kontroli z ich strony. Trzecia określana jako „trajektoria” związana jest z podleganiem jednostki uwarunkowaniom i procesom, nad którymi nie ma kontroli i którym – ze względu na ich destrukcyjny charakter – towarzyszy cierpienie². Czwarta struktura procesowa, opisująca sytuacje nagłych i nieprzewidywalnych zwrotów życiowych otwierających nowe możliwości, jest określana jako „przemiana”.

Każde opowiadanie autobiograficzne, obok narracji właściwej obejmującej konstrukty jednej lub kilku wymienionych wyżej struktur procesowych, zawiera innego rodzaju elementy, takie jak opisy, scenki, komentarze i autokomentarze³. Ogólnie biorąc, jeżeli narracja właściwa pozwala badaczowi odsłonić struktury procesów życiowych, to w tych elementach zawierają się przekonania, sądy, przesady, teorie i autoteorie autobiografa. Niebezpiecznemu pomieszaniu „teorii” i „autoteorii” prezentowanych przez opowiadającego z teorią konstruowaną przez badacza powinna zapobiegać „zasada pragmatycznej refrakcji” (Schütze 51). Oznacza ona konieczność analitycznego wiązania tych formalnie odrębnych jednostek wypowiedzi z odtwarzanymi na podstawie „narracji właściwej” procesami biograficznymi. Pozwala to lepiej zrozumieć sam proces biograficzny oraz niekiedy przeniknąć w to, co jest przez narratora świadomie i nieświadomie przesłaniane, co tworzyło głębiej leżące źródła napięć w biografii – a zatem lepiej wniknąć w proces biograficzny.

W materiałach autobiograficznych, uzyskiwanych drogą wywiadu narracyjnego, z reguły pojawia się odrębna część zawierająca odpowiedzi na zadawane przez prowadzącego wywiad pytania. Jest to część odrębna przede wszystkim w tym znaczeniu, że w czasie słuchania pojawiającej się *ex tempore* narracji autobiograficznej obowiązuje żelazna zasada niezadawania żadnych pytań. Jak pokazują doświadczenia, w realizacji omawianej tu metody, nawet najbardziej błahе pytanie czy uwaga ze strony słuchającego mogą bezpowrotnie zniweczyć oryginalną

¹ Cytuję tu i poniżej przekłady nazw i określenia poszczególnych struktur przyjęte przez M. Czyżewskiego i A. Rokuszczyk-Pawełek w *Analizie autobiografii Rudolfa Hössa*. Cytaty pochodzą z „Kultury i Społeczeństwa” nr 2/1989, s. 46.

² Koncepcja trajektorii ma w tej orientacji socjologicznej bardzo bogatą tradycję sięgającą ducha szkoły Chicago, por. G. Riemann, F. Schütze (1992).

³ Różnorodność tego rodzaju „konstrukcji” występujących w autobiografii przedstawili M. Czyżewski, A. Rokuszczyk-Pawełek, dz. cyt., s. 44–46.

interpretację autobiograficzną. To, co w takim wypadku uzyskujemy, jest wtedy raczej wspólnym osiągnięciem badacza i badanego, i przez to artefaktem. Dlatego pytania i odpowiedzi następują po wyczerpaniu się spontanicznego opowiadania. Ilekroć dane z tej części wywiadów będą wykorzystywane w niniejszym opracowaniu, będzie to wyraźnie sygnalizowane.

2. Studium czterech przypadków

Pan Alfred

Narrator miał w momencie wybuchu wojny 19 lat. Okres przedwojenny i okupację spędził w małych miasteczkach w okolicach Częstochowy, Wielunia i Piotrkowa, które zamieszkiwała – obok Polaków – ludność pochodzenia żydowskiego, niemieckiego i czeskiego. Były to wówczas tereny leżące blisko przedwojennej granicy polsko-niemieckiej.

Uderzającą cechą opowiadania pana Alfreda jest wyraźne wyodrębnienie dwóch części. Pierwsza jest bardzo zwięzłym ujęciem jego okupacyjnej biografii, czyli właściwą narracją autobiograficzną. Druga zawiera opisy pozornie niepowiązanych ze sobą wydarzeń, w których pan Alfred bądź w ogóle nie brał udziału, bądź odgrywał przypadkową – z punktu widzenia ich wewnętrznej dramaturgii – rolę. Części te różnią się kilkoma innymi cechami – przede wszystkim rozmiarem i charakterem ujęcia. Część pierwsza jest skrajnie skondensowana i uporządkowana linearnie według sekwencji zdarzeń i etapów okupacyjnego życia pana Alfreda. W opozycji do niej, część druga jest obszerna, brak jej natomiast wyraźnego uporządkowania i – przedstawiając obrazowo jej charakter – sprawia wrażenie jak gdyby pamięć opowiadającego, na podobieństwo punktowego reflektora, wydobywała poszczególne elementy ukrytej w mroku sceny.

Niewielki rozmiar części pierwszej pozwala zacytować ją w całości:

I: A gdzie Pana zastał ten pierwszy dzień września?

N: Pierwszy września to zastał mnie proszę pana no w domu u rodziców gdzie byłem.

I: A gdzie to było?

N: To było S.... S. proszę pana. No i ja byłem krawcem potem przez cały czas prowadziłem troszkę... nie szylłem... miałem kartę rejestracyjną z Wielunia powiatowego no i tak było do 1942 roku. 40–41 miałem zezwolenie, na no ale wie pan Niemcy jakoś mnie jakoś uważali bardzo, bardzo. Miałem kontakty proszę pana to co robiłem w żandarmerii tam tej miejscowej w S. Tam coś to tamto to przyjeżdżali nieraz jak bo to było tak w wiosce tak na uboczu. To przyjeżdżali do mnie i siedzieli. No i tak to jakoś było.

Tak później w 42 roku przyjechało zarządzenie takie, że odebrać Polakom karty rzemieślnicze. I zabrali mi kartę, maszyny zabrali wszystko to i w porządku a mnie do Niemiec. Z Arbeitsamtu kartę do Niemiec. To ja bryknąłem do Protektoratu.

Później z Protektoratu to przychodziło się do Rzeszy. W międzyczasie na szmugiel. Się.. tutaj miałem znajomości u rodziców no i tu brat.. bo tam ziemię mieli no to ojciec mnie gonili. To się pytali nieraz w nocy przyjeżdżali czy jestem. No nie ma no. I tak w porządku.

Tak w Protektoracie w 42 roku proszę pana, gdy się nawiązywały te łapanki... już tam utworzyła się partyzantka. Tak że chodzili. Pamiętam to 42 rok to było w czerwcu. W międzyczasie na ulicy w Radomsku na ulicy Reymonta. Idziemy z kawiarni bo tam było legalnie możesz pan wódkę sobie kupić 60 złotych kosztowała. Młynarki, bo tam były pieniądze młynarki krakowskie. 60 pół litra. Wygodzimy z takiej kawiarni od takiej Grzesia Puławskiego. Tam mieli restaurację. Przyleciało dwóch gestapowców takich wysokich bo to było w Protektoracie... wyszło z tej też, byli na rauszu. A dwóch podleciało takich tyż i z tyłu szli trzask, trzask.. zabrali paszport i do domu. Co było robić? Trzeba uciekać. Już nagonka, łapanka.... Ja przeszedłem do Rzeszy... nazad. W 42 roku. Tak w 42.

Przeszedłem tutaj się ukrywałem... to tamto i później zawiązał się, gdy Niemcy zaczęli kopać okopy tutaj. Zaczęli od granicy polsko-niemieckiej. Warta, Działoszyn, Wieluń tu no i utworzyli takie zakłady krawieckie do reperacji mundurów to tamto. I jeden Niemiec mówi Fredek ty nie masz dowodu. No to już wszystko było tego. I wrobili mnie do Arbeit.. przez Arbeitsamt i do tej szwalni niemieckiej. No i pracowałem do w tym. Ale było bardzo dobrze mi tam nie mogę powiedzieć. Tam przeważnie a to robiłem takie kostiumy, żakiety dla córek tych oficerów bo to byli przeważnie z Alzacji przeważnie byli francuscy ci.. bardzo inteligentni byli. To oni tylko się pytali mówi czy «Haben Sie spirit». Ja mówię «Ja, habe ich». Spirytus. No to gdzie. A to było 8 km od granicy to pomiędzy P. a B. A jeszcze było od mojego mieszkania. Od mojego domu gdzie mieszkałem 18 km. To dostałem nawet niemiecki rower. Że jeździłem do pracy. Jak chciałem to jeździłem. No i to tak było proszę pana.

Domniemanym powodem skondensowania wątku autobiograficznego mogło być dążenie narratora do niewnikania w niewygodne szczegóły dotyczące tego, co robił w początkowym okresie okupacji. Jakkolwiek brak danych co do jego związków z żandarmerią, to uzasadniona wydaje się hipoteza – szczególnie w świetle zakończenia narracji – że w tym okresie pan Alfred trudnił się handlem alkoholem i prowadził nielegalny wyszynk.

Przy tej interpretacji autobiograficzna narracja pana Alfreda tworzy zamkniętą całość – rozpoczyna się mianowicie od opisu pewnej stabilizacji i zamyka symetrycznie opisem stabilizacji. W końcowym okresie stabilizacji pan Alfred ma stałą pracę, dodatkowe korzyści w postaci roweru i swobody poruszania się, jaką daje świadectwo zatrudnienia w zakładzie produkującym na potrzeby armii; możliwość pracy „na boku”, która przynosi mu uznanie dla jego rzemieślniczych kwalifikacji, oraz może na inteligentne pytanie „haben Sie spirit?” odpowiedzieć twierdząco „Ja, habe ich”. Te cechy pozwalają panu Alfredowi ocenić swoją sytuację życiową jako „dobrą”. W ten sposób znaleźliśmy egzemplifikację istotnej teoretycznie kwestii – w jakich mianowicie wymiarach dokonywana jest ta ocena.

Relatywnie rozbudowany opis wymiarów tej oceny sugeruje, że pan Alfred ma poczucie wyjątkowości swej sytuacji. Idąc tym tropem, można postawić pytanie o to, co było w ówczesnych doświadczeniach i w obecnym odczuciu pana Alfreda na tyle „zwyczajne”, czy „oczywiste”, że nie wymaga narracyjnego rozwinięcia. W ten sposób trafiamy na ślad tego, co składa się na obraz „zwyczajnej” okupacji i czego, na mocy milczącego założenia, pan Alfred nie musi wyjaśniać swemu słuchaczowi. A zatem – po stronie działań okupanta – „zwyczajne” były rozporządzenia pozbawiające Polaków praw, zagrożenie wywozem do przymusowej pracy, zwyczajne nocne najścia policji. Bardziej istotne jest, że te działania wywołały system „zwyczajnych” sposobów radzenia sobie – takich jak „brykanie” przez zieloną granicę, szmugiel („W międzyczasie na szmugiel”), ukrywanie się, któremu sprzyja solidarność przecinającą podziały narodowe (przynajmniej ten Niemiec, który znajduje panu Alfredowi pracę wie, że pan Alfred się ukrywa – występuje jednak w roli „kolegi”, nie zaś „Niemca”).

Pozostała część opowiadania pana Alfreda dotyczy wydarzeń, których nie wiąże ani żadna wyraźna linia procesu biograficznego, ani struktura argumentacji. Niemniej w tej części narrator nadal „pracuje” nad swoim doświadczeniem okupacji. Wszystkie fragmenty łączy to, że dotyczą „negatywnych” – niekiedy bardzo dramatycznych – zdarzeń oraz że są związane z działalnością – jak to określa pan Alfred – „partyzantki”. Wszystkie wydają się dokumentować jedną tezę: „partyzantka” była pośrednią lub bezpośrednią przyczyną nieszczęść i śmierci.

Kluczowy opis dotyczy losu Tadka Szlenka – znajomego pana Alfreda. Tadek Szlenk był oficerem Wojska Polskiego i – jak można sądzić – był związany z „partyzantką”. Został w 1943 r. aresztowany i był okrutnie torturowany. Chcąc popełnić samobójstwo zeznał, że w wieży kościoła ukrył radiostację. W czasie wizji lokalnej skoczył z wieży, czego pan Alfred był świadkiem. Skok nie okazał się śmiertelny, a pan Alfred zmuszony został, wraz z innymi, do przeniesienia potwornie poranionego Szlenka na żandarmerię. Szlenk został wyleczony przez Niemców, zginął jednak spalony żywcem w podpalonym przez Niemców, w czasie wycofywania się w 1944 r., więzieniu na łódzkim Radogoszczu. Tadek Szlenk był w jakiejś mierze dla narratora swoistym *alter ego* – kimś bliskim i „fajnym”, a zarazem uwikłanym w działalność, o jakiej pan Alfred wołał nie wiedzieć – ”Nie chciałem się w to w wtajemniczać, bo za byle co, to już”.

Stosunek do „partyzantki” – obok lęku o własne bezpieczeństwo – gdzie los Tadka Szlenka (i kilku innych, o których opowiada pan Alfred) stanowi specyficzne *memento* – obejmuje przekonanie, że „partyzantka” sama w sobie była zjawiskiem negatywnym. Pan Alfred szczególnie wyraźnie tę ocenę odnosi do działań po okupacji niemieckiej: „...a ruscy przyszli później. A później się zaczęło prosić pana prawdziwe AK i bandziorstwo”. Dla ilustracji opowiada jak to „partyzanci” zastrzelili w biały dzień milicjanta – „fajnego” człowieka. Kończąc opis tego wydarzenia mówi: „I to nie wiadomo, nie wydało się kto go zabił. Czy partyzantka, czy akowcy, czy te... czy «żbikowcy» i uciekli”. Jak widać, pan Alfred nawet

werbalnie sygnalizuje, że nie chce, lub nie potrafi, dokonać hipotetycznej identyfikacji motywów działania partyzantów. W części wynika to z jego programu „nie mieszania się”, w części jednak z umieszczenia całej „partyzantki” w pobliżu pola znaczeniowego „bandziorstwo”.

W opowiadaniu pana Alfreda można prześledzić występowanie dwóch różnych układów społecznych – układu lokalnej społeczności i układu ponadlokalnych sił „wzbudzanego” działaniem „partyzantki”. Ten pierwszy układ jest dla narratora układem w znacznej mierze przewidywalnym i dającym poczucie, że „było spokojnie”. Ten drugi, przeciwnie – wprowadza element zagrożenia i pośrednio lub bezpośrednio przyczynia się do cierpień i śmierci. Pośrednio, gdy wywołuje represje okupanta i gdy giną w walce lub w więzieniach partyzanci i ludzie z nimi związani, bezpośrednio – gdy sami partyzanci zabijają „fajnych” ludzi.

Charakterystyczne, że w ujęciu pana Alfreda układ pierwszy, to znaczy społeczność lokalna, nie występuje jako podmiot zbiorowy oparty na poczuciu „my”. Przeciwnie, postaci w nim występujące są charakteryzowane w sposób indywidualizujący – jest to zawsze jakaś osoba wymieniana z imienia i nazwiska, posiadająca znaną panu Alfredowi biografię i czytelne miejsce w lokalnej społeczności. W stosunkach tworzących ten układ występują wyłącznie motywy wynikające z osobistych powiązań i interesów, przy całkowitym ignorowaniu obligacji wpływających z przynależności do wspólnot określonych „ideologiczne” (np. narodowych) czy instytucjonalnych (np. bycie żandarmem czy pracownikiem Arbeitsamtu). Co więcej, tego rodzaju przynależności są szczególnie cennym instrumentem w tworzeniu sieci indywidualnych powiązań. Warto przywołać fragment ukazujący, jak funkcjonował lokalny układ w przypadku Arbeitsamtu:

[...] w Arbeitsamt taki był nauczyciel Łucki on był Ukrainiec i Banach. To byli tam z Ukrainy. W Arbeitsamcie pracowali oni. Także że wysyłali młodzież, którą znali do Niemiec. Wysyłali na transport... mówią uciekaj, mówi bo tu nie masz co robić. Tak dużo powysyłali do tych Niemiec.

[...] Proszę pana oni mieli kontakt zawsze, bo przychodziło do Arbeitsamtu ze żandarmerii, donosiciele Niemcy byli. I to przychodziło do Arbeitsamtu, że to ma być łapanka. To już oni wiedzieli to tamto szykowali. Arbeitsamt szykował tam sofort. I gepeckt. Natychmiast z paczką na Arbeitsamt się stawić. A ci co byli dwóch tych ludzi ten Banach i Łucki to byli nauczycielowie polscy. Oni uczyli tam przed wojną dzieci. Oni znali te tereny te okolice. Znali te wioski bo byli przecież zżyci z tymi ludźmi. A oni, że mieli... pracowali... bo oni mieli te prawa niemieckie, Białorusini te, Ukraińcy. To wszystko byli niemieckie.

Przedstawieni w narracji dwaj pracownicy Arbeitsamtu są Ukraińcami, na „prawach Niemców”, zarazem działają na rzecz „zżytych” Polaków, wykorzystując informacje od „niemieckich donosicieli” z lokalnego posterunku żandarmerii. Tego rodzaju doświadczenia wyniesione z funkcjonowania układu lokalnych powiązań nie eliminują oczywiście stereotypowych uprzedzeń, które narrator odnosi

do poszczególnych narodowości. Cytowany niżej fragment pochodzi z tej części wywiadu, w której zadawane są uzupełniające pytania:

N: No wie Pan... Ukraińcy to byli wredny naród... o to był naród...

I: Miał Pan jakieś kontakty z Ukraińcami?

N: Z Ukraińcami jak ich przywieźli. Bo Niemcy przywozili ich tu. Tu obozy były takie. O to byli... chorosza... o to byli wredni. Proszę pana to byli... żeby chciał od Pana wszystko a on żeby nic nie dał. To byli naród nie bardzo byli. I znów miałem jedną taką Ukrainkę. Ona niby była wróżka. Ona... przychodziła do nas tam za okupacji. To ona mówiła, żeby strzec się ich. Bo ona mówi w 39 roku to Ukraińcy mordowali waszych żołnierzy. Bo to było tak. Mówi przybijali do drzewa. Ta.

W tym fragmencie pan Alfred posługuje się zgeneralizowanymi kategoriami i odpowiednio zgeneralizowaną wiedzą w odniesieniu do grupy „zewnątrznej” – przywiezionej przez Niemców. Natomiast „lokalni” Ukraińcy, o których była mowa wcześniej, oraz Ukrainka – wróżka, przez włączenie w układ lokalny całkowicie tracą swoje stereotypowe cechy. Analogiczne jest w wypadku innych grup, na przykład Niemców czy Żydów.

W efekcie układ lokalny znajduje się poza podziałami typu „my-oni”, „nasi-wrogowie”. Składa się z jednostek, które na własną ręką muszą rozpoznawać innych jako potencjalnych wrogów bądź sprzymierzeńców czy partnerów w interesach. W układzie tym pan Alfred może działać zgodnie z paradygmatem „teorii racjonalnego wyboru”, przy jednoczesnym nie podleganiu żadnym „wspólnotowym” obligacjom. Wyróżniającym bowiem rysem teorii racjonalnego wyboru jest właśnie indywidualizm, co oznacza umiejscowienie strategicznych decyzji zawsze na poziomie jednostek, nie zaś jakkolwiek pojętych grup. Oczywiście w układzie lokalnym funkcjonowały powszechnie przyjęte normy, które były na tyle oczywiste dla pana Alfreda, że o nich nie wspomina. Wywołuje to wrażenia występowania paradoksalnych – z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora – sytuacji. Takim paradoksem jest „ukrywanie” się pana Alfreda. Równie paradoksalny jest fakt, że aresztowanie Tadka Szlenka – oficera Wojska Polskiego, aktywnie zaangażowanego w ruch oporu – następuje „dopiero” w 1943 r. Nie można bowiem zapominać, że ramą jest społeczność, w której ludzie znają się od pokoleń i w której sąsiedzi wiedzą o sobie niemal wszystko. Dlatego aresztowanie Szlenka było szokiem i – jak powiada pan Alfred – wywołało popłoch. Jak się okazało, uzasadniony, gdyż towarzyszyła temu fala aresztowań wyraźnie łamiąca istniejący układ. Układ ten został złamany przez siły należące do innego układu – układu makro. Partyzantka wzbudza represje, których wykonawcami są już podmioty zbiorowe należące do układu innego niż lokalny. Z kontekstu narracji wynika, że określenia: żandarmeria, Wehrmacht, gestapo, nie odnoszą się do konkretnych i znanych żandarmów, gestapowców itd. „Partyzantka” należy również do tego układu, to znaczy amorficznych podmiotów zbiorowych. Efektem

ścierania się tych amorficznych, ponadlokalnych sił jest zniweczenie spokoju oraz cierpienie i śmierć wielu „fajnych” ludzi.

Analiza opowiadania pana Alfreda pozwala powrócić do trzech teoretycznych pytań postawionych na początku opracowania. Przypomnę, że pytania te dotyczyły wymiarów pozytywnego doświadczenia, warunków jego wystąpienia oraz konsekwencji dla rozumienia cierpienia i śmierci, jakie niesła okupacja.

Wymiary pozytywnej oceny własnego życia w czasie okupacji zostały precyzyjnie przedstawione przez samego pana Alfreda. Używając współczesnych, potocznych pojęć można powiedzieć, że pan Alfred w czasie okupacji osiągnął w życiu zawodowym stabilizację i uznanie u przełożonych oraz satysfakcjonujący poziom materialny życia związany z dodatkowymi dochodami. Warto podkreślić typowo oportunistyczne nastawienie pana Alfreda. Okupacja stworzyła bowiem wiele warunków, które pan Alfred wykorzystał dla swojej materialnej prosperity. I tak, system kartkowy stworzył czarny rynek, ustanowienie granicy między Rzeszą a Gubernią dzielącej jego lokalny świat było atutem pana Alfreda na tym rynku. Pan Alfred mając gospodarzącą na wsi rodzinę miał rozwiązany problem zaopatrzenia. Granica, przez którą pan Alfred „brykał”, być może dla innych była relatywnie trudniejsza do przekroczenia, co mogło eliminować część potencjalnych konkurentów. Z kolei pojawienie się w lokalnym środowisku żołnierzy i żandarmów prawdopodobnie w znacznym stopniu pogłębiło popyt na alkohol – i tę szansę narrator również wykorzystał. Oportunistyczne nastawienie pana Alfreda przejawia się i w scenie martyrologii Tadzka Szlenka, kiedy otrzymane baty wykorzystuje do uzyskania tygodniowego zwolnienia z pracy.

Warunkiem pozytywnej oceny jest wielokrotnie wyżej egzemplifikowana cecha układu społecznego polegająca na wykluczeniu „ideologicznych” obligacji. Nie oznacza to, że inni członkowie tej społeczności podzieliali to „wykluczenie”. Przeciwnie – należy sądzić, że dla wielu ludzi z tej społeczności wojna i okupacja zaostrzyła podziały ideologiczne. Świadczy o tym wspomniany przez pana Alfreda fakt zabójstwa milicjanta. Opis, jaki przedstawił pan Alfred, wydaje się jednoznacznie sugerować, że chodziło tu o publiczne wykonanie wyroku w dostępny partyzantom sposób. Zatem przynajmniej dla części aktorów społecznych tego układu (jednostek i grup) istniały wyraźne granice, wyznaczone tak czy inaczej ustanowionym prawem, których przekroczenie było na tyle „jasne”, że można było orzec winę i wykonać wyrok.

Tymczasem „niejasność” układu, jaki wprost i nie wprost konstruuje pan Alfred, pozwala mu stosować niewypowiedzianą zasadę: „żyj i daj żyć innym”. Prowadzi to do ostatniego problemowego pytania, a mianowicie o konsekwencje pozytywnego doświadczenia okupacji. Jak wykazywałem wyżej, pozytywna ocena własnego losu okupacyjnego bezpośrednio łączy się w narracji z problemem cierpienia i śmierci innych. W ujęciu pana Alfreda śmierć i cierpienie nie należały do „istoty” okupacji przełożonej na poziom lokalny. Okupacja wprowadzała wiele ograniczeń i niedogodności, niesła potencjał strachu i poniżenia.

Niemniej – jakby można powiedzieć, używając potocznego określenia – „dawało się żyć”. Zagroženiem były działania zmuszające do czynienia „niejasnego” układu (i przez to elastycznego, stwarzającego sposobności), układem „jasnym”, a przez to wymuszającym działania radykalne, o skali nie dającej się oswoić lokalnymi powiązaniem.

Pan Żuławski

Narrator miał w momencie wybuchu wojny 9 lat, mimo to pracował w czasie okupacji w gospodarstwie sąsiada, Niemca. Od urodzenia do chwili obecnej mieszka w tej samej okolicy, która przed wojną leżała tuż przy granicy Prus Wschodnich (okolice Iławy) i była gospodarczo zdominowana przez Niemców. Pan Żuławski – podobnie jak pan Alfred – korzysta z rynku stworzonego przez okupację, z tym że jest to prawdziwie europejski wspólny rynek stworzony przez niemiecki podbój Europy:

N: Moja matka handlowała, tak – wie Pan – jeździła, do Westfalów, do Berlina, do... Holandii, nie?... – ja też dużo jeździłem z matką –... i handlowaliśmy... To Niemcy

I: A to w wojnę?

N: Podczas wojny, podczas wojny, podczas wojny to było – a to chłopaki takie byli dorosłe już... wie Pan... wszystko na kartki – buty na kartki, tam yyy... ubrania na kartki... – a moja matka miała szanse, nie?, to taki chłopak, niby do knura przywoził lochę nie? Ojciec zabijał mu tutaj nie? w nocy – wracał z powrotem, to jego matka, aż się za głowę łapała – on tam świniaki wynosił... z domu... No chłopak chciał się ubrać, chciał rower elegancki mieć – a matka z Łodzi rowery przywoziła... – To tam «Otello» te rowery, takie niebieskie, pamiętam, lekko granatowe – przywoziła tym Niemczakom... buty eleganckie... garnitury z Holandii przywoziła im... nie? Tak handlowało się... Kryształy...

Po drugie – tak jak w przypadku pana Alfreda – lokalny układ, w jakim żył pan Żuławski, dopuszczał współpracę przekraczającą podziały narodowe:

N: Sołtys tam na przykład – taki przykład mogę powiedzieć – yy zabiliśmy świniaka... i jakaś tam taka kobita – nazwiskiem już nie będę operował, ale mogę mówić Piszewska taka... i doniosła temu sołty-sowi niemieckiemu – on się nazywał Wendorf – i to taki dobry przyjaciel, ojca kolega, jak przyszedł na wieczór, mówi: «Przyszedłem na wątróbkę». Nie? A ojciec mówi – «Toć nie ma wątróbki żadnej, ja przecież świniaka nie zabiłem...». «Ty – mówi – jak zabijasz świniaka, to tak zabijaj, żeby sąsiadka nie widziała, ani sąsiad» – mówi, nie?

I: Mhm

N: «bo ja – mówi – pryndzy wiedziałem jakieś świniaka kończył zabijać, to ja pryndzy wiedziałem już wszystko» – to ostrzegał jeszcze, żeby nie?... żeby nie tego... yyy...

I: Mhm

N: Przed Polakami, bo – mówi – Polak je gorszy, mówi, bo my ciebie nie tego, nie?

Przytoczone fragmenty pochodzą z części wywiadu powstałej w wyniku pytań zadawanych przez prowadzącego wywiad. Opowiadanie *ex tempore* zawiera tylko dwie, bardzo krótkie, jednostki narracyjne, przedzielone obszernym komentarzem. Obydwie poświęcone są „ucieczkom” poza miejsce stałego zamieszkania. Pierwsza dotyczy panicznej, spontanicznej i nieorganizowanej ucieczki przed wkraczającymi „Niemcami”, druga była w zasadzie zorganizowaną i przymusową ewakuacją przed wkroczeniem „Ruskich”. Dla 9-14 letniego chłopca, jakim był w tym czasie narrator, tylko one były wydarzeniami biograficznymi w ścisłym sensie; okres zawarty między nimi był „zwykłym” codziennym życiem charakteryzowanym przez scenki i opisy typu wyżej zacytowanego. Analiza dotycząca okresu okupacji może zatem ograniczyć się do obszernego komentarza, jaki wypowiada pan Żuławski w związku z pierwszą, paniczną ucieczką ludności polskiej przed wkroczeniem Niemców.

W tym komentarzu myśl narratora wydaje się krążyć wokół paniki wywołanej przekonaniem, „że będą mordować”. Ilekroć przywołuje to przekonanie, natychmiast mu zaprzecza wielokrotnie rozbudowując argumentację, że ucieczka była zachowaniem nieracjonalnym. Nieracjonalnym – gdyż należało zaufać Niemcom-sąsiadom twierdzącym, że za tydzień lub dwa Niemcy będą wszędzie. Okazało się nadto, że wkraczająca armia niemiecka zachowywała się „grzecznie”. Tego określenia pan Żuławski używa często i w różnych kontekstach. W odniesieniu do żołnierzy oznacza, że gdy się pojawili w karczmie, to zwyczajnie kupowali i płacili, oraz że nikogo nie „maltretowali”. Niemcy co prawda mordowali, ale tych tylko, którzy im się wcześniej narazili – co „mieli na pieńku z Niemcami”.

Podobnie jak w opowiadaniu pana Alfreda śmierć innych jest „problemem” domagającym się opracowania i rozwiązania. Komentarze i argumentacje narratora prezentują sposób, w jaki rozwiązał on ten problem. Pan Żuławski wydaje się sądzić, że nie wojna i okupacja była bezpośrednią przyczyną śmierci lub niewiomego losu niektórych („wywieźli ich i nie wrócili”), ale przedwojenne zaszłości. Charakteryzując je, wprowadza obraz dominacji gospodarczej Niemców będącej efektem procesu wypierania Polaków przez pracowitych, skrzętnych i przewidujących Niemców. Polacy bowiem nie potrafili przewidzieć konsekwencji faktu, że wynajmując się do pracy u Niemców popełniają strategiczny błąd zaniedbywania własnych gospodarstw. Efektem tego procesu ekonomicznego wypierania była – używając terminu spoza słownika narratora – „frustracja” Polaków, prowadząca do „psocenia” Niemcom lub ich symbolicznego poniżenia:

No i oni, wie Pan, takie zawsze chłopcy to mieli frajdę, kiedy tam specjalnie robili, to tam tym Niemcom psocili – to rowery połamali, potłukli, to w karczmie, pamiętam, «Jeszcze Polska nie zginęła...» grali.. to ich po czapach, kazali na baczność stać, nie? – no i potem, to ci poginęli, nie? Zaraz jak Niemcy wkroczyli to ich pozabijali...

W opowiadaniu pojawia się szczegółowe wspomnienie bogatego Niemca, który wzbudził zdziwienie u polskiego gospodarza tym, że zbierał pojedyncze kłosa pozostałe na drodze podczas zwożenia plonów. Nadto Niemiec ów ubierał się skromnie i stawiał „chłopom” piwo i wódkę w karczmie. Opis ten wydaje się służyć niewypowiedzianej tezie, że Niemcy ze swej strony nie prowokowali agresywnego zachowania, a zatem cytowane wyżej „psocenie” było wyłącznie winą psocących. To, że narrator nie porusza problemu niewspółmierności ewentualnej „winy” i „kary” („psocenie” i śmierć), sugeruje, iż „rozumie” Niemców, gdyż chodziło o głęboki problem, który mogli tylko w ten sposób skutecznie i „ostatecznie rozwiązać”.

Przywołany przez pana Żuławskiego obraz Niemca służy też egzemplifikacji cech, które składają się na pojęcie „grzeczności”. „Grzeczność” to sumienna praca i skrzętność prowadzące do bogactwa, połączone ze skromnością w życiu codziennym i sztuką zjednywania sobie ludzi. W rozumieniu narratora, „grzeczność” dawała Niemcom prawo do wysokiego miejsca w społeczności lokalnej i zarazem prawo do życia w wybranym przez siebie miejscu. Opis podkreśla, że byli oni z tym miejscem przede wszystkim związani, nie zaś z państwowością niemiecką. Opisujący Niemiec ukrył się w pierzynie przed przymusową ewakuacją w obliczu nadciągającej Armii Czerwonej, ryzykując rozstrzelanie przez specjalne „Scharfkompanie”. (*Notabene* rodzina pana Żuławskiego została – „chciał, nie chciał” – ewakuowana).

Opowiadanie pana Żuławskiego w ogólnym zarysie potwierdza obraz uzyskany w wyniku analizy opowiadania pana Alfreda. Podobnie jak w poprzednim można rozróżnić dwa układy – lokalny i ponadlokalny. Jednak w opowiadaniu pana Żuławskiego układ ponadlokalny ujawnia swoją obecność „pozytywnie” – zajmując się dobytkiem, opuszczonym przez nieracjonalnie uciekających „chłopów”, ustanawiając drakońskie prawo przeciw plądrowaniu oraz pozostawiając wspomnienie „grzecznie” zachowującej się armii. W czasie okupacji natomiast układ ten wydaje się całkowicie oswojony przez układ lokalny. Obok cytowanej wcześniej sceny, w której niemiecki sołtys, występuje przede wszystkim jako przyjaciel pouczający Żuławskiego-seniora, by skuteczniej maskował nielegalne świnobicie, znajduje się scena jeszcze wyraźniej opisująca *modus vivendi* tych dwóch układów. Niemiec, u którego pracował pan Żuławski miał zwyczaj co sobotę zabijać świnie, dla siebie i swoich pracowników. Mówił wtedy: „Zróbta chłopaki, żeby jaka świnia złamała nogę”, i pan Żuławski zabijał świnie, a później łamał jej nogę, co stanowiło wystarczającą cesję na rzecz ponadlokalnych ustanowień prawnych.

Skądinąd lokalne środowisko nie było jednorodne. W opowiadaniu rysuje się podział przekraczający kategorie narodowe. Z jednej strony byli ludzie „grzeczni”, potrafiący „współpracować” – jak wspomniany niemiecki sołtys i zaprzyjaźniony z nim ojciec narratora. Po drugiej stronie podziału znajdowali się „psocący chłopcy”, donosicielka Piszewska, ale też młodzi Niemcy („Niemczaki”) kradnący rodzicom świnie, by dobrze się ubrać czy kupić rowery.

Pani Iga

Opowiadanie pani Igi jest obszerne i wielowątkowe – w takim wypadku szczególnej wagi nabiera zasada analitycznego oddzielenia właściwej narracji od ocen, argumentacji, teorii i autoteorii, konstrukcji budowanych w tle i innych jednostek występujących zwykle w autobiograficznym opowiadaniu. Na podstawie narracji można odtworzyć następujący przebieg okupacyjnych losów pani Igi, wraz z krótką charakterystyką sytuacji, w jakiej zmiana losu następowała.

W 1939 r. pani Iga zdała maturę w prywatnej szkole sióstr zakonnych w Wilnie i była pełna radosnych planów co do dalszych studiów. 2 września – podczas ustalonego przed wakacjami spotkania z koleżanką, w czasie którego miały omawiać swoje plany życiowe – usłyszała pierwszy raz samoloty niemieckie bombardujące lotnisko. Wraz z koleżanką entuzjastycznie włączyły się w przygotowania do obrony. 17 września rano „w mieście się pokazali milczący, śmierzący, skośnoocy – taka Azja raptem jawiła się w mieście”. Było to przerażające, szybko jednak pojawiło się życie konspiracyjne. Mama skierowała narratorkę do swojej koleżanki, która zorganizowała szpital dla rannych żołnierzy. Pani Iga prowadziła zajęcia świetlicowe dla pacjentów szpitala. W tym czasie rozpoczęła studia na litewskim uniwersytecie – dawniejszym Uniwersytecie im. Stefana Batorego. Z powodu zorganizowanych represji rodzina znalazła się w dotkliwej biedzie oraz musiała opuścić rodzinny dom i przenieść się do skromnego mieszkania, gdzie woda zamarzała w miednicy. Pani Iga podjęła pracę zarobkową. Zaczęła również pracować regularnie w konspiracji.

Na przełomie lat 1940–1941 rozpoczęły się masowe wywózki i cała rodzina żyła w uzasadnionej trwodze, ponieważ ojciec pani Igi należał do kategorii społecznej i zawodowej szczególnie prześladowanej. W 1941 r. wkroczyli Niemcy, a rodzina pani Igi przeniosła się do majątku na Litwie, aby prowadzić ten majątek i opiekować się babcią, która została sama, po tym jak jej rodzinę wywieźli Sowieci. Wkrótce jednak Litwini i Niemcy zorganizowali obóz dla Polaków, w którym znalazła się cała rodzina, oprócz pani Igi, która przypadkiem uniknęła tego losu. Została jednak zupełnie sama ze świadomością, że „Niemcy zaproponowali Litwinom wymordowanie tych wszystkich Polaków z tego obozu”. Szczęśliwie jednak wszyscy członkowie rodziny wydostali się kolejno z tego obozu: 83-letnia babcia została przerzucona przez płot, dwaj bracia kolejno uciekli, a narratorka wystarała się o papiery pozwalające na uwolnienie jej rodziców. Rodzina na powrót znalazła się w Wilnie. Pani Iga awansowała w konspiracji i równocześnie pracowała w niemieckiej instytucji reklamującej ją od wywiezienia do Niemiec. W tym czasie uczestniczyła w podziemnym życiu kulturalnym – była aktywna w klubie młodego twórcy, chodziła na koncerty. W czasie akcji „Burza” pani Iga z powodu ostrzału nie dotarła na zgrupowanie swojego oddziału, zgłosiła się więc do prac pomocniczych w szpitalu. Po opanowaniu miasta przez Armię Czerwoną okazało się, że z walk nie powrócił jej brat – partyzant. Pani Iga przedzierała się przez miasto, by go odnaleźć. Brat jednak poległ i odnalazła tylko jego grób.

Sowiecki terror okupacyjny rozbił powiązania konspiracyjne, a pani Iga musiała opiekować się ciężko chorym ojcem, który po długich cierpieniach zmarł. Drugi brat został aresztowany i wywieziony w głąb Rosji. Pani Idze zaferowano odpowiedzialną pracę w urzędzie repatriacyjnym. Pracowała – mimo młodego wieku – kompetentnie i ofiarnie, starając się zapobiegać łapownictwu i grabieżom związanym z akcją repatriacji. Pracę przerwało zainteresowanie się jej osobą przez NKWD – pani Iga próbowała uciekać, ale się jej to nie udało. Spontaniczna narracja (tzn. nie podtrzymywana pytaniami) kończy się następująco:

O przebiegu śledztwa nie będę opowiadała. Tak jak nigdy niczego nie napiszę. Są ludzie, którzy się obnażają strasznie. To śledztwo, o tym śledztwie opowiadają. Ja nie mogę. Ja nawet dziś nie mogę o tym spokojnie myśleć. To takie upodlanie ludzi. To takie straszne. To się mówi, bili. Ale, czy kto zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy bili? Jak, jakim się staje człowiek bity... Nie opowiadam o tym... ((mówione ze wzruszeniem)).

Okupacyjne losy pani Igi nie stwarzają podstaw do pozytywnej – w potocznym sensie – oceny okresu okupacji. Z wyjątkiem pracy w urzędzie repatriacyjnym, która dawała jej wysokie poczucie sensu i zadowolenia z pokonywania licznych trudności, jej życie podlegało zewnętrznym uwarunkowaniom o wyraźnie trajektoryjnym charakterze. Jednak odpowiadając na pytanie o ogólną ocenę okresu okupacji, pani Iga stwierdza, że był to czas „swoistej przygody”:

A okres okupacji, okres okupacji był była ta świadomość chodzenia po rozszarpanych węglach na skraju przepaści... I to była przygoda, to była swoista przygoda. Dziś młodzi to odbywają przygody yy innego rodzaju, a myśmy mieli swoją przygodę, w której pracowało się i kochało i walczyło i uczyło się żyć... to chyba tak.

Ocena taka jest zaskakująca w zestawieniu z okupacyjnym losem pani Igi odtworzonym na podstawie jej narracji. Wynika z tego, że sens przygody zawiera się w innej warstwie opowiadania, to znaczy w komentarzach, ocenach, argumentacjach i tak zwanych „konstrukcjach drugiego planu”⁴.

Swoje opowiadanie pani Iga rozpoczyna od komentarza wyjaśniającego uwarunkowanie jej sposobów działania i odczuwania w czasie wojny i okupacji:

No cóż, to może ja zacznę od tego, że ja się urodziłam i wychowałam w rodzinie, która od pokoleń uczestniczyła w walkach niepodległościowych. W moim domu to był normalny temat. Moja mama, mój dziadek, mój pradziadek, wszystko to walczyło z jakimś zaborcą. Dla mnie, naj/ nie tylko dla mnie bo zresztą i dla moich braci najwyższy wzór człowieka, postawy ludzkiej to właśnie była walka za kraj.

⁴ Trzeba podkreślić, że ocena okresu okupacji jako „przygody” pojawia się w zakończeniu wywiadu, w kontekście porównania z dziesięcioletnim okresem uwięzienia w obozach w głąbi Rosji, jaki stał się jej udziałem. Pani Iga uważa ten właśnie okres za czas formatywnej dla jej całego życia ostatecznej próby. W tym zestawieniu doświadczenia okupacji wydawać się mogą tylko – czy zaledwie – przygodą. W narracji okresu okupacji istotnie zaznacza się pełen ciepła dystans w stosunku do „warkoczystej panny”, jak określiła siebie w tym okresie pani Iga.

I to w konsekwencji takiego stanowiska domowego, no to później właśnie uczestniczyłam w tych dziejach, w pracach konspiracyjnych.

Ten wzór powoduje, że pani Iga nie chce zaakceptować trajektorii jako ramy interpretacji własnej biografii. W początkowym okresie jej doświadczenia wydają się zresztą układać zgodnie z rodzinnym wzorcem – choć nieoczekiwany wybuch wojny przerywa jej osobiste plany, jest przygotowana do podjęcia nowej sytuacji i wręcz entuzjastycznie poszukuje swojego miejsca:

Już tu nie mogłyśmy mówić nic, co będziemy robić dalej, ale co będzie się działo w najbliższym okresie. No i ja ze swoją najbliższą przyjaciółką dowiedziałyśmy się, że przyjmują dziewczyny chłopców na tzw. żywe torpedy. RKU przyjmuje na tzw. żywe torpedy. To znaczy zgłaszały się młode osoby, młode i na zadania, które były tak trudne do wykonania, że w dziew/ prawie w 100% kończyły się śmiercią. No ale gdzie my, na te żywe torpedy. I zgłosiłyśmy się z koleżanką do RKU. Taki starszy człowiek siedział tam chyba... sierżant chyba. No i my zgłaszany się, war-koczaste. A on tak pokiwał głową i powiedział: «Panienki, jeszcze będziecie miały czas umrzeć». I wyprawił nas. No więc, wyszłyśmy stamtąd, ale co robić my musimy coś zrobić! Więc zgłosiłyśmy się do sekcji krwiodawców. Będziemy oddawać krew żołnierzom na froncie.

W tym fragmencie stosunkowo łatwo można doszukać się elementów swoistej wojennej „przygody”. Sens „przygody” staje się bardziej problematyczny w kontekście takich negatywnych doświadczeń jak wymuszona bieda i degradacja społeczna czy uwięzienie rodziny.

Warto szerzej opisać stosowane przez narratorkę sposoby wprowadzania pozytywnych doświadczeń w sekwencję biograficzną o wyraźnie negatywnym charakterze. Przede wszystkim w opowiadaniu występuje silna tendencja akcentowania krótkotrwałych zdarzeń o „pozytywnym” charakterze – takich na przykład jak scena, w której jej przełożony w konspiracji zaprasza ją na pierwszy po wojnie bal i wdrapuje się dla niej na drzewo po gałęzie kwitnącego świerka. Scena ta rozrywa linię narracji biograficznej w miejscu, gdzie po opisie prześladowań i warunków życia podczas okupacji sowieckiej pani Iga ma zamiar przejść do opisu kolejnego zwrotu w swojej biografii spowodowanego wywiezieniem dalszej rodziny na Syberię. Podczas gdy scena z „kwiatami świerka” jest szczegółowo rozbudowana, te ostatnie informacje zawierane są w jednym zdaniu. Pozytywne wspomnienia ze względu na swój momentalny i zdarzeniowy charakter w oczywisty sposób nie mogą utworzyć logicznej sekwencji biograficznej – wspomniana scena nie miała istotnych biograficznych konsekwencji, podobnie jak inne piękne sceny, w których brała udział pani Iga. Chcąc zachować spójną strukturę opowiadania, narratorka musi odwoływać się do obiektywnych wydarzeń ze swej biografii, które jednak są w większości związane z przymusowymi i negatywnymi okolicznościami. Z tego powodu są one spychane na drugi plan.

Drugim sposobem jest redukcja opisów własnego cierpienia na rzecz „pozytywnych” aspektów traumatycznych sytuacji. We fragmencie dotyczącym uwięzienia rodziny tylko jedno zdanie charakteryzuje potencjał zagrożenia – wedle wiedzy narratorki: „Niemcy zaproponowali Litwinom wymordowanie tych wszystkich Polaków z tego obozu”. I tylko jedno lapidarne stwierdzenie charakteryzuje jej stan psychiczny: „Szalałam po prostu”. Pozostała, bardzo obszerna część opowiadania dotyczy sekwencji szczęśliwych ucieczek i powrotów kolejnych członków rodziny. Opowiadanie koncentruje się na wzruszeniach wywołanych nieoczekiwanymi spotkaniami z powracającymi braćmi, na życzliwości i pomocy sąsiadów oraz przypadkowych znajomych itd.

Jak widać, pani Iga „ucieka” od przyjęcia struktury trajektoryjnej przez próby tworzenia przeciwwagi w rozbudowywaniu wątków osobistych, pozytywnych doświadczeń. Wątki te jednak – ze względów obiektywnych – nie mogą się rozwinąć do postaci „biograficznego planu działania”. Pozostaje zatem wyjaśnić, dlaczego narratorka nie odwołuje się do struktury „instytucjonalnego przebiegu historii życia” opartej na pracy w konspiracji⁵.

W stosunku do otwierającej narrację uwagi o rodzinnej tradycji byłaby to najbardziej zgodna z nią struktura narracyjna. Tymczasem pani Iga jakby programowo odcina się od skorzystania z tej możliwości. Prawdopodobnego wyjaśnienia dostarcza, jak się wydaje, rozbieżność między aspiracjami pani Igi a jej pozycją w konspiracji. W pewnym momencie swego opowiadania pani Iga wypowiada w zgeneralizowanej postaci twierdzenie, że praca kobiet nie była w konspiracji należycie doceniana, a co więcej – w części polegała na odwoływaniu się do dwuznacznych sytuacji:

Myśmy chodziły bez obstawy. To jedynie chyba, liczone na naszą młodość. Na to, że Niemcy byli dość wrażliwi na dziewczyny. Tak że jak szła młoda dziewczyna to tam się, nie czepiali się do niej... jakkolwiek... może tylko tym można tłumaczyć to, że po prostu nasza służba była konieczna, ale w naszej służbie nikogo nie interesowało to, jak my w niej żyjemy, jak my się chronimy. I za to, to mam żal.

Jakkolwiek praca w konspiracji nie staje się w żadnym okresie podstawą schematu budowania narracji, środowisko związane z ruchem oporu tworzy jedyny kontekst, w którym pojawiają się „pozytywne” doświadczenia narratorki. Napięcie między jego wagą, jako jedynym światem pozytywnych sensów, a tym, że nie ma obiektywnych podstaw do wprowadzenia go w proces biograficzny, znalazło swój wyraz w strukturze opowiadania, w postaci wyodrębnienia się bardzo obszernego fragmentu (7 stron transkryptu), w którym pani Iga opowiada „ciekawe ciekawostki” i „historyjki” nie powiązane procesem biograficznym.

Zdarzenia, o których opowiada pani Iga – niekiedy bardzo drobne – osadzone są zawsze w kontekście grup pierwotnych złączonych więzami przyjaźni,

⁵ Charakter narracji pani Igi wyklucza strukturę procesową określaną jako „przemiana”. „Wzorzec instytucjonalny” jest zatem ostatnią możliwością, którą trzeba rozważyć.

koleżeństwa oraz długotrwałej znajomości i dotyczą głównie sytuacji towarzyskich. Ci sami ludzie stanowią zarazem personel „konspiracji” – poczynając od szeregowych łączniczek po walczących w zorganizowanych jednostkach bojowych partyzantów. Przebywanie w tym kręgu pozwala narratorce uczestniczyć w symbolicznym uniwersum etosu oporu i walki.

Przedstawię jedną z opowieści pani Igi, wskazującą na występowanie dwóch różnych społecznych światów i ich wzajemne relacje. Tłem tego opowiadania jest fakt, że pani Iga pracowała w niemieckiej firmie. Mówiąc o tym, czuje się zmuszona wyjaśnić, że reklamowało ją to od przymusowej pracy w Niemczech, a ponadto mogła podkraść pieczętki i „podciągać papiery”. Także młodzi Niemcy pracujący w tej firmie, podobnie jak ona chronili się przez pracę od służby na froncie. W większości byli „przyzwoici” i bardzo zależało im na towarzyskich kontaktach z Polkami. Dlatego w sylwestra wydali w pracy przyjęcie z dużą ilością wódki i prosili dziewczyny do tańca. Kulminacją opowiadania jest następująca przygoda pani Igi:

Byli czarujący [Niemcy]. No i tańce. Oczywiście nasze dziewczyny prosili do tańca. Niektóre tańczyły z... przyjemnością chyba. Niektóre może ze strachu. No niektóre w ogóle nie. [...] No i ja sobie tam wśród kolegów siedziałam swoich. I oczywiście o jakiś tańcach nie mogło być mowy. I raptem podchodzi. Taki nasz kolega, Polak. Ale taki, on tam z Niemcami robił różne interesy. I prosi mnie do tańca. Ja mówię, «A co pan żartuje pan. Ja absolutnie tańczyć nie będę». A on na to mówi: «A gdyby panią szef personalny poprosił do tańca? Co by pani zrobiła?» Ja mówię, «Pan pewnie sobie wyobraża, że bym tańczyła?» A on mówi: «No pewnie». A ja mówię: «To niech pan spróbuje». I patrzę z przerażeniem, że on idzie do tego szefa personalnego i pokazuje na mnie. I szef personalny podchodzi i prosi mnie do tańca. Co mam zrobić? Ja wtedy patrzę na niego i mówię tak: «Panie szefie, teraz jest wojna. Teraz jest żałoba. I nikomu tańczyć nie można. Jakżeż tak – ja mówię – czy pana żona tańczy?». «Nie!». Ja mówię: «To niech pan nie wymaga żebym ja tańczyła. Dla mnie jest wojna». I on na mnie popatrzył, przeprosił i poszedł ((śmiej)).

Po tej części sylwestrowego dnia pani Iga uczestniczy w przyjęciu wydanym u siebie w domu, dla „swoich” dziewczyn i chłopców. Dziewczyny przygotowały cały tysiąc kołdunów i zabawa była wspaniała. Tańczono oczywiście i było dość głośno.

Akcentowanie wymiaru symbolicznego jest cechą nie tylko „historyjek” działających się w mikroskali społecznej. Aspekt symboliczny jest podkreślany również tam, gdzie chodziło o działania większej wagi. Pani Iga następująco opowiada znaną mieszkańcom Wilna historię formacji gen. Plechavicziusa. Po informacji, że jej zadaniem było wykonywanie brudnej roboty (narratorka wymienia: „rozwałkę Żydów”, „preparowanie do zeznań”, „pacyfikację miasteczka Święcany”, gdzie zabili „mnóstwo, parę tysięcy” ludzi) podkreśla, że: „Ci Plechavicziusy, to oni wszędzie ich było pełno, grzmiali. Byli potężni. [W sensie: «A każdy z nich

po metr osiemdziesiąt. Potężny. Czerwony» – przyp. M. M.]. Na nas patrzyli jak na szcurów. Gadali... niesamowicie... nieprzychylnie i tak dalej”.

Partyzancki oddział brygady Szczerbca postanowił „rozprawić się” z oddziałem odpowiedzialnym za masowe zabójstwa w czasie pacyfikacji. Partyzanci – według określenia narratorki – wykonali zadanie „metodą Skrzetuskiego”, to znaczy wykorzystali element zaskoczenia, gdy pijany oddział spał, zabrali broń i umundurowanie, a samych żołnierzy popędzili w białiznie w stronę Wilna.

My początkowo nic nie wiedzieliśmy. A później jeden z kolegów powiedział: «No wiesz co ale Plechavicziusy dostali». No opowiedział mi tę historię. I raptem patrzymy jadą przez ulicę, Pohulanek ciężarówką. W nich upchani ci litewscy żołnierze. Ubrani w jakieś szmatki, szmaciaki. Bez pasów, bez niczego. Czapek nie mieli, więc z chustek do nosa wiązali sobie takie rogatywki. W tych ciężarówkach, czerwoni zziązani. No szczęście było bezmierne. Ulica tak się cieszyła. Śmiech był. Spotkali się z wielkim śmiechem. No Niemcy ich zawieźli, gdzieś tam do jakiś koszar za miasto. I stamtąd ich do karnych batalionów wysłali. Tak się skończyła działalność armii Plechavicziusa.

Rozbudowywanie symboliczno-emocjonalnego tła jest też sposobem, w jaki pani Iga stara się stworzyć przeciwwagę dla swoich osobistych tragedii. Szczególnie bolesnym wydarzeniem była dla pani Igi śmierć brata, który poległ jako partyzant w trakcie akcji „Burza” w Wilnie. Pani Iga nie była świadkiem jego śmierci, dlatego fakt ten jest tylko wspomniany. Kiedy narratorka dotyka tego problemu, opowiadanie rozlewa się w szeroką falę wspomnień i obrazów nie związanych bezpośrednio z jego śmiercią. Są to obrazy gorące od pozytywnych patriotycznych wzruszeń, które są, jak się wydaje, jej odpowiedzią na dramat śmierci bliskiej osoby – stanowią jakby niewysłowione „usprawiedliwienie” konieczności ofiar.

Pani Ewa

Pani Ewa spędziła okupację w Warszawie i brała udział w Powstaniu. Do Warszawy przybyła w początkowym okresie okupacji. Poprzez rodzinę stryja – należącego do wąskiej elity i będącego jedną z postaci, wokół których koncentrowało się podziemne życie intelektualne i polityczne stolicy – narratorka znalazła się w głównym nurcie podziemnego społeczeństwa i państwa. Równolegle rozwijała się jej osobista kariera w organizacji harcerskiej, aż do wysokich pozycji dowódczych. W roku wybuchu wojny narratorka miała 17 lat. Wybuch wojny nie był dla rodziny pani Ewy zaskoczeniem. Ojciec pani Ewy spodziewał się wojny już od wiosny 1939 r. i sukcesywnie transportował cenniejsze ruchomości do Warszawy. Na tydzień przed wybuchem wojny przysłał samochód po przybywającą na wakacjach w Beskidach rodzinę, która ewakuowała się do Łodzi.

W Łodzi pani Ewa – po zakończeniu działań wojennych – podjęła naukę w gimnazjum, do którego uczęszczała do połowy listopada, a następnie uczyła się

sama w domu. W styczniu 1940 r. pani Ewa pod opieką niani przedostała się przez zieloną granicę do Warszawy.

W Warszawie została zapisana do prywatnego gimnazjum. Gimnazjum to oferowało doskonałe warunki wszechstronnego rozwoju. Nauczyciele, podziwiani przez panią Ewę, po wojnie zostali profesorami uniwersytetów. W szkole działał samorząd, który podejmował ambitne akcje samokształceniowe – jak poznawanie kultury różnych regionów Polski oraz społeczne – jak pomoc ludziom poszkodowanym przez wojnę i okupację. Poza nauką szkolną, a później studiami uniwersyteckimi, pani Ewa prowadziła drużyny harcerskie i pracę instruktorską, uczestniczyła w spotkaniach literackich, koncertach, w kręgach intelektualistów dyskutujących zagadnienia społeczno-polityczne współczesnej i przyszłej Polski. Brała udział w wystawianiu sztuk teatralnych, realizacji filmu i badaniach naukowych. Podczas studiów pracowała zarobkowo, a w czasie całego okresu społecznie. Miała bogate kontakty z konspiracją. Powierzano jej pewne funkcje polityczne. Prowadziła satysfakcjonujące życie towarzyskie, w którym – jak podkreśla – wykluczony był alkohol i pary zakochanych. Zimą, po nocy spędzonej na intelektualnych rozrywkach i bez troskiej zabawie, o piątej rano – bo wtedy kończyła się godzina policyjna – towarzystwo biegło po śniegu do Wilanowa, następnie wracało piechotą na mszę na Plac Trzech Krzyży, potem się rozchodziło na parę godzin do pracy lub nauki, by po południu wziąć udział w jakimś spotkaniu literackim – tak przedstawia, trudno powiedzieć, w jakim stopniu typowy, dzień pani Ewa. Pani Ewa wzięła udział w powstaniu jako łączniczka. Po jego upadku znalazła się w Milanówku, a następnie w ziemiańskim dworku swego wuja, stanowiącym ekonomiczne i społeczne centrum okolicy. Tam zastały ją wkraczające wojska sowieckie.

Szczególną uwagę zwraca ujęcie biograficzne warszawskiego okresu przed powstaniem. Trudna do wyobrażenia różnorodność form aktywności w istocie sprowadza się do jednego schematu narracji, a mianowicie „wzorca instytucjonalnego”. Pojęcie instytucji jest tu rozumiane socjologicznie, gdzie „instytucją” jest zarówno stryj pani Ewy, jej szkolna nauczycielka, jak i samorząd szkolny, społeczna organizacja katolicka, „Patronat” czy harcerstwo. Stosownie do charakteru instytucji pani Ewa jest bądź biernym uczestnikiem, bądź aktywistką. Przykładem pierwszej formy jest taki fragment:

Dzięki z kolei polonistce..., która była potem po wojnie profesorem na Uniwersytecie Warszawskim... mieliśmy dostęp yy do różnych, że tak powiem yy ff elementów kultury polskiej. Na czym to polegało. Otóż ona poprzez swoje kontakty organizowała yyy koncerty w prywatnych domach. I były wielkie koncerty, gdzie grali wielcy muzycy warsz/którzy znajdowali się w tym czasie w Warszawie dawali te koncerty, Były także y takie powiedzmy wieczory poezji yy były także...

W instytucjach, w których pełniła aktywną rolę (zwykle kierowniczą, choć różnego szczebla), narratorka nie eksponuje swojej roli, na przykład:

Drugim zadaniem tego samorządu, wtedy ja jako starsza wobec tych, które były w szkole, miałam powierzoną funkcję opiekuna w ogóle samorządu szkolnego. Mianowicie kiedy była historia wysiedlenia z Zamojszczyzny, która no bardzo dużym echem odbiła się w ogóle na terenie Warszawy. Myśmy wtedy y pomagali w rozmieszczeniu tych ludzi yy no nie mówiąc o samych przeżyciach jak słyszeliśmy, że tam ktoś zamarzał, dzieci zamarzały. a yy mmm między innymi powierzono nam zadanie pomocy tym ludziom wywiezionym, którzy znajdują się w C. [podkr. M. M.]

W przytoczonym fragmencie zaznaczyłem cechy, których typowość staje się wyraźna dopiero w kontekście całego opowiadania. Jest to, po pierwsze, generalna zasada relacjonowania wszelkich wydarzeń, w których brała udział narratorka, w kategoriach „my”; po drugie, nieokreślona forma (typu „powierzono nam zadanie”, „miałam powierzoną funkcję”) wyznaczania celów i parametrów instytucjonalnego działania. Trzecia cecha pojawia się raczej przez systematyczną nieobecność niż regularne powtarzanie. Tą cechą jest systematyczne pomijanie odczuć i emocji – zasygnalizowane w cytowanym fragmencie poprzez „no nie mówiąc o samych przeżyciach jak słyszeliśmy...”.

Warto przytoczyć dwa fragmenty, w których ta nieobecność jest szczególnie uderzająca. Pierwszy z nich wart jest zacytowania ze względu na obraz stosunków, jak gdyby zapożyczonych z etosu strażników platońskiego państwa idealnego:

Nie było oczywiście par zakochanych. To nie znaczy, że młodzież nie miała sympatii w tym czasie. Ale w ogóle uważało się, że nie należy się tymi sprawami zajmować bo to przeszkadza w pracy. I i właśnie taki był ten jakiś taki zasadniczy styl życia i który był podtrzymywany. Oprócz tego no brałam udział w całego szeregu jeszcze innych działaniach, które m yy no pamiętam. Na przykład kiedyś jeden z moich kolegów właśnie, którym była zainteresowana i który podobno chciał że-bym była jego żoną prawda, który mnie cały czas wychowywał przez ten yy cały czas okupacji, niestety został aresztowany. No ii wtedy chłopcy mnie wysłali, żeby z jakimś Niemcem prowadzić rozmowy na temat jego wykupienia. No ale potem dość szybko się zorientowaliśmy, że to jest raczej próba wyłudzenia pieniędzy niż uratowania. On rzeczywiście wylądował w Buchenwaldzie, no jego ojciec tam zginął, a on dziś mieszka w Londynie.

Oprócz braku opisu uczuć uderzające jest odwołanie się do podmiotów zbiorowych w kluczowych momentach tej sytuacji – to „chłopcy” zdecydowali o wysłaniu pani Ewy, by podjęła próbę ratowania swojej sympatii i potencjalnego kandydata na męża i zbiorowe „my” zdecydowało o daremności tych prób.

Drugi fragment pokazuje, że poddanie uczuć zbiorowej kontroli było prawdopodobnie jedynym skutecznym sposobem moralnego przetrwania:

Jeżeli chodzi o Powstanie Warszawskie, więc przede wszystkim właśnie przed powstaniem warszawskim tego sylwestra, gdzieśmy się bawili właśnie u tego X zaśpiewaliśmy wszyscy na powitanie Nowego Roku «Hej chłopcy bagnet na broń!». Już wtedy właśnie się czuło, że to jest/zbliża się wszystko do końca. No ii muszę

pamię/yy muszę pa powiedzieć, że wszyscy pamiętaliśmy/tak jakoś przeżyliśmy tą piosenkę, tak żeśmy mocno wzięli się za ręce i mm yyy no rozśpiewaliśmy. No i wtedy zresztą w czasie tego powstania zginęło kilku naszych najbliższych, zresztą przyjaciół takich może najwspanialszych ludzi, jak zwykle bywa w takiej sytuacji.

O ile uderzającą cechą narracji pani Ewy jest całkowite wyeliminowanie schematu narracyjnego odwołującego się do biograficznego planu działania, o tyle w oceniającym podsumowaniu okupacyjnego okresu życia pani Ewa odwołuje się do wymiarów rozwoju indywidualnego.

Wymiary tego rozwoju są precyzyjnie wymienione – na pierwszym miejscu „pogłębienie życia religijnego”; następnie „rozwiniecie postawy społecznej”, co zostaje też określone jako „umocnienie podstawowych wartości”. Dalej formułuje generalizację, że był to okres w którym „cała” młodzież „stworzyła sobie” warunki „prawidłowego rozwoju”. Następnie przechodzi do „korzyści natury intelektualnej”. O ile wymiar poprzedni został zgeneralizowany, o tyle tu podkreśla wyjątkowość swojej własnej sytuacji, która zarazem była jej „dana”, nie zaś przez nią stworzona.

3. Wnioski ze studium czterech przypadków

Analiza poszczególnych przypadków jest przygotowaniem do fazy ich systematycznego porównywania. Porównywanie to dokonuje się w dwóch etapach, różnych co do rodzaju i celu dokonywanych porównań. Etap pierwszy polega na porównywaniu kontrastywnym. Jak sugeruje nazwa, zamysłem porównań dokonywanych na tym etapie jest sięganie po przypadki jak najbardziej zróżnicowane pod względem potencjalnie istotnych cech leżących zarówno w obszarze samych procesów biograficznych, jak i ich prawdopodobnych uwarunkowań, na przykład porównywanie wojennych doświadczeń kobiet i mężczyzn, uczestników „słusznej wojny” (np. ojczyźnianej) z doświadczeniami agresorów, „zwycięzców” i „przegranych”, i tak dalej – stosownie do charakteru badanych problemów. Celem ukierunkowanego na osiągnięcie maksymalnej empirycznej różnorodności porównywania jest osiągnięcie stanu „teoretycznego nasycenia”, czyli sytuacji, w której przestają się pojawiać przypadki „nowe” w sensie ich teoretycznej jakości.

Osiągnięcie stanu nasycenia pozwala przejść do następnego kroku, czyli wypracowywania modelu lub modeli teoretycznych. Pełne zakończenie etapu pierwszego wymaga ogromnych nakładów i raczej zespołowego wysiłku, co odsuwa w bardzo odległą przyszłość próby wchodzenia w dziedzinę budowania teorii. Fritz Schütze sugeruje jednak – na każdym etapie zaawansowania prac – podejmowanie refleksji teoretycznej w postaci tzw. „teoretycznego przewidywania” kierunków formowania się ostatecznego modelu teoretycznego. Idąc zatem za tą sugestią podejmę ten krok i spróbuję wskazać na generalne i specyficzne

oddziaływania okupacji na procesy biograficzne w czterech analizowanych przypadkach. Wpierw jednak przedstawię wyniki kroku pierwszego, czyli porównywania kontrastywnego.

Porównanie kontrastywne

Wyjściową zasadą budowania kontrastu, która kierowała doбором przypadków poddanych analizie, było zestawienie oportunistycznego nastawienia wobec okupacji z postawą zaangażowania w zorganizowany ruch oporu. Ta zasada wyłoniła się w toku przedteoretycznego, „potocznego” czytania wywiadów narracyjnych. W wyniku kontrastywnego porównania narzuca się hipoteza dotycząca powiązania postaw oporu i oportunizmu ze społecznym zakorzeniem narratorów. W toku prac zespołowych nad projektem *Biografia a tożsamość narodowa* zostały wprowadzone określenia dwóch kontrastywnych typów społecznego zakorzenia narratorów, a mianowicie „zakorzenie w historii” i „zakorzenie w *milieu*”. Omówione wyżej przypadki wskazują wyraźnie na charakter tego rozróżnienia: dwa pierwsze z nich – pana Alfreda i pana Żuławskiego – ilustrują „zakorzenie w *milieu*”, natomiast narracje pani Igi oraz pani Ewy konkretyzują „zakorzenie w historii”.

Analiza dwóch ostatnich przypadków wskazuje, że konsekwencją zakorzenia w historii jest dominujące poczucie bycia zobligowanym do pewnego rodzaju zachowań, demonstrowania określonych postaw, włączania się w pewne formy zorganizowanego działania. W opowiadaniu pani Igi już we wprowadzeniu zostaje sformułowana swoista zasada *noblesse oblige*, nawiązująca do tradycji rodzinnej. W innym miejscu opowiadania, mówiąc o tym, jak wyruszyła na punkt zbiórki w związku z akcją „Burza”, narratorka lapidarnie przestawia obowiązek, przed którym musi ustąpić troska rodziców o dziecko: „I rano zabieram plecak i idę na koncentrację. [...] Moi wspaniali rodzice pytają: «Po co się pakujesz?»». Ja mówię: «Odchodzę. Idę na koncentrację». Ani ojciec, ani matka słowa nie powiedzieli. Taki jest obowiązek”.

W wypadku pani Ewy zasada obligacji przejawia się w inny sposób, w postaci wielkiego kwantyfikatora „wszyscy”. Pani Ewa pomaga, konspiruje, uczy się itd. w bezwarunkowym przekonaniu, że tak postępują „wszyscy”. W opisie swojego udziału w akcji pomocy ofiarom pacyfikacji Zamojszczyzny, bardzo podkreśla, że pomoc, jaką organizowała w ramach samorządu szkolnego, była możliwa dzięki fabrykantowi mydła, który ofiarował część swojej produkcji, oraz szwaczkom zatrudnionym w niemieckiej firmie, które po godzinach szyły z odpadów ubrania dla dzieci. Przez to przywołanie różnych warstw społecznych uzyskuje efekt wzmocnienia generalnego twierdzenia „pomagali wszyscy”.

Mimo tego wielkiego kwantyfikatora nie może ulegać wątpliwości, że obie narratorki są świadome wielości postaw i zachowań występujących w okresie okupacji. Prowadzi to jednak do większego rygoryzmu w postawach i zachowaniach

własnych i własnej grupy. Poczucie obowiązku wynika z przynależności do wspólnoty – dla obydwu pań poczucie „my” jest naturalną ramą wszelkich doświadczeń, poczynając od takich, które zawierają się w opisie pojedynczej scenki, po całe konstrukcje autobiograficzne i formowane w ich ramach autoteorie. Poczucie „my” składa się z kilku kręgów. Kręgiem podstawowym jest rówieśnicza grupa pierwotna. Jednocześnie te młodzieżowe grupy pierwotne są bardzo silnymi i wielorakimi więzami związane z szerszym kręgiem odniesień obejmujących – na najwyższym poziomie tych odniesień – tradycję narodową i zorganizowany ruch oporu. Równie zasadnie można twierdzić, że właśnie to zakorzenienie, a właściwie różne sposoby podejmowania tego zakorzenienia przez orientacje polityczne podziemnego ruchu oporu określają wspólnoty do jakich należą narratorki. Dominujące poczucie obowiązku w narracjach pani Igi oraz pani Ewy ujawnia również dominujący brak obligujących odniesień w narracjach panów Alfreda i Żuławskiego. Jak w czasie analizy ich narracji wykazywałem, obaj narratorzy przedstawiają świat, w którym nie występują ostre podziały pozwalające wykrytalizować się w poczucie „my”.

W większości wypadków sytuacja wojny i okupacji nasila wspólnotę „my” zakorzenioną w narodowej tożsamości. W takich wymiarach, w jakich budują swoje „pozytywne” doświadczenia panowie Alfred i Żuławski, tożsamość narodowa byłaby istotną przeszkodą. Ich życiowe odniesienia zakorzenione są w *milieu* i – w przypadku pana Alfreda na zasadzie sformułowanej przez niego reguły „niemieszania się” – powinny takimi pozostać. W obydwu ujęciach widoczny jest zamiar przedstawienia wojny i okupacji nie jako zagrożeń totalnych, lecz selektywnych – dotyczących tych tylko, którzy je swoim zachowaniem prowokują. W obydwu narracjach, jeżeli konstytuują się jakieś wspólnoty, to są to wspólnoty doraźnego interesu, obojętne na podziały narodowe. Jest to oczywiście w znacznym stopniu konstrukcja narratorów, jakkolwiek uzasadniana przez nich przywoływanymi faktami – pan Alfred na przykład podkreśla, że „u nas przed wojną” nie było istotne, jeśli chodzi o zawieranie małżeństw, czy ktoś jest Niemcem, czy Polakiem. Wykluczenie w narracji odniesień grupowych, w tym narodowych, pozwala skuteczniej budować indywidualistyczne strategie oportunistyczne.

Biografia a „podzielony świat” okupacji

Koncepcję „podzielnego świata” okupacji wyprowadzam z koncepcji „życia na niby” Kazimierza Wyki, który w eseju napisanym w 1946 r. przeciwstawił „zazdrośnie chroniony przed wrogiem” świat podziemnego życia społecznego i politycznego – światu „życia we wspólnej z okupantem i przez niego kierowanej rzeczywistości”. Na mocy – jak pisze – „zupełnie specjalnych funkcji wyobraźni i świadomości zbiorowej” ten drugi świat, to znaczy „rzeczywiste życie Generalnego Gubernatorstwa, panujący w nim ucisk gospodarczy i biologiczny, nasilona

propaganda sukcesów wojennych niemieckich – wszystko zostało uznane za sferę życia na niby” (Wyka 1984: 102–107).

Odnosząc koncepcję „życia na niby” do zanalizowanych opowiadań autobiograficznych można zauważyć, że w pełni stosuje się ona do ujęć „inteligentkich”, to znaczy takich, które przez społeczną przynależność narratorek i ich uczestnictwo w odpowiednim uniwersum symbolicznym mogły zostać „zakorzenione w historii”. W tych narracjach istotnie widać „działanie wyobraźni i świadomości zbiorowej”, pozwalające unieważnić świat codziennego życia przez uznanie go za obszar „życia na niby” oraz – odpowiednio – uznać świat uznawanych wartości, ale też symbolicznych gestów, za świat „na prawdę”. Inaczej w narracjach zakorzenionych w *milieu*, gdzie poza światem codziennych, potocznych doświadczeń nie występuje żadna inna rzeczywistość i choćby z tego powodu powyższe odwrócenie porządku „tego, co na prawdę” i „tego, co na niby” nie mogło się dokonać. Chciałbym jednak wykazać, że każda z czterech omawianych biografii zawiera w sobie ślad – w każdym przypadku inny – „podzielenia świata” spowodowanego okupacją.

Okupacja w swojej istocie zawierała potencjał „dzielenia świata” okupowanego społeczeństwa, ponieważ była czynnikiem obcym, odwołującym się do przemocy w eksploatacji jego materialnych zasobów i w wyniszczeniu biologicznym i moralnym. To ogólne zagrożenie, widoczne w kategoriach makro, mogło być różnie postrzegane – lub nie postrzegane wcale – przez poszczególne jednostki. Jednak na poziomie biografii powinien się pojawić problem podzielenia świata, już choćby ze względu na intruzywne wprowadzenie elementów nowych, tworzących specyficzne problemy. Wskazanie specyficznych dla każdego przypadku problemów może stać się przyczynkiem do wyznaczenia bardziej systematycznych poszukiwań wpływu okupacji na biografię – szczególnie w takich nastawieniach autobiograficznych, które nie chcą przyjąć interpretacji okupacji jako okresu „straconego”.

Stosunkowo najprościej można opisać narrację pana Żuławskiego. Szeroki komentarz, jakim opatruje jedyne biograficzne doświadczenie, mianowicie doświadczenie panicznej ucieczki polskich chłopów we wrześniu 1939 r. – najwyraźniej zmierza do zanegowania poczynionego przeze mnie generalnego założenia o intruzywnym charakterze okupacji. W argumentacji, jaką buduje pan Żuławski, sporo jest elementów oficjalnej propagandy Trzeciej Rzeszy – z czego najmniej istotny jest obraz „grzecznie” zachowujących się żołnierzy Wehrmachtu⁶. W głębszej warstwie argumentów pana Żuławskiego zawarty jest obraz ekspansji „Kultury”. W opisach poszczególnych Niemców, ich sposób życia i realizowane wartości są przykładem „wartości w ogóle” – wskazaniem na uniwersalny kulturowy standard. Tragiczne jest, że w jakimś stopniu służy to „rozumieniu” zdobywców i okupantów, rozumieniu przyczyn zabijania tych, którzy kiedyś – nie respektując

⁶ Był to obraz o tyle prawdziwy w doświadczeniu pana Żuławskiego, że widział, jak żołnierze płacili za towary, a tylko słyszał, że zabijali: „ale to nie u nas, tylko gdzieś dalej”.

tych wartości – „psocili”. Występuje jednak podział świata na świat lokalny, który wydaje się jedynym bytem realnym, i świat zewnętrzny, który o tyle nie był bytem realnym, o ile przeminął. Reprezentujący podstawowe wartości uniwersalnego kanonu Niemcy „zostają” po okupacji, tak jak byli przed nią. Natomiast w czasie okupacji handlują nielegalnie, biją świnie nielegalnie i wbrew kontyngentom, czym udowadniają, że przestrzeganie kanonu wartości realnego świata jest ważniejsze niż narodowe obligacje. Z tego też względu może się wytworzyć, ponad narodowymi kategoriami, opozycyjna do reszty świata wspólnota „grzecznych” ludzi.

Sens określenia „życie na niby” nadany przez Kazimierza Wykę nie stosuje się również do doświadczeń pana Alfreda, jakkolwiek występują u niego inne wymiary „podzielonego świata okupacji”. Analizując jego opowiadanie wskazywałem na uderzającą cechę formalną tego ujęcia, taką mianowicie, że narracja ściśle autobiograficzna, to znaczy opis kolei życia jest oddzielona od szerokiego opracowania obrazu okupacji. Prawdopodobnie jest to cecha nie tylko formalna, ale także konsekwencja faktycznego „niemieszania się” w ruch oporu. W ujęciu pana Alfreda świat ruchu oporu był niepotrzebny i szkodliwy, ale jednak w równym stopniu realny co świat okupanta. Obydwa te światy niosły w sobie zagrożenie życia – „fajni ludzie” ginęli zarówno z rąk partyzantów, jak i Niemców. Takie nastawienie nie pozwala narracyjnie wplatać swej biografii w dzieje okupacyjne i dlatego pojawia się ona jakby poza opowieścią o okupacji, a sama opowieść o okupacji jest charakteryzowana „zastępczymi” narracjami o losach innych. Podzielony świat okupacji oznaczać tu może rozbitcie na indywidualne strategie przetrwania, poszukiwania zysku i życiowej stabilizacji.

Koncepcja „życia na niby” znajduje natomiast najlepszą egzemplifikację w odniesieniu do okupowanej Warszawy – zresztą obraz Warszawy był głównym źródłem sformułowania tej koncepcji. Kazimierz Wyka tak spostrzegał okupowaną Warszawę:

Warszawa mimo zadanych jej wojną i zadawanych ustawicznym tępieniem ludności ran była chyba najbardziej niezwykłym miastem Europy w latach drugiej wojny światowej. «Życie na niby» to życie we wspólnej z okupantem i przez niego kierowanej rzeczywistości, w reszcie kraju zagarniało olbrzymie płaty. [...] W tym natomiast mieście kurczyło się w tej proporcji, że każdy z nas, prowincjusz, przyjeżdżał do Warszawy niczym do jakiejś centrali z tlenem wolności. [...] Warszawa, chociaż nie grały w niej działa, była właściwie przez lata okupacji w stanie permanentnego powstania. Nie dlatego, że strzelano na jej ulicach gęściej niż gdziekolwiek w GG. Dlatego, ponieważ miasto nigdy nie przyjęło do wiadomości klęski i okupacji. Nie przyjęło przede wszystkim w swoim obyczaju codziennym, w poczuciu pewności własnej, w zaufaniu wobec nadchodzącego losu. Warszawa była znów bohaterska i nadal z Wiecha (Wyka 1984: 243).

Narracja pani Ewy całkowicie odpowiada obrazowi „nieprzyjęcia do wiadomości” okupacji. Bogactwo opisu życia społeczno-kulturalno-politycznego,

w którym uczestniczyła, nie zostawia miejsca – w przerośni i w faktycznym materiale tekstowym – dla opisów świata okupacji, który leżałby na zewnątrz. Realny świat okupacji do tego stopnia zostaje uznany za „nie-ważny”, że w zasadzie nie pojawia się w opowiadaniu.

Jak wspominałem w analitycznej części opracowania tego przypadku, narracja pani Ewy odwołuje się wyłącznie do schematu instytucjonalnego z pewnym charakterystycznym nacechowaniem okresu warszawskiego. W okresie przed powstaniem biograficzny strumień czasu zostaje zatrzymany, a relacja dotyczy kolejnych wymiarów instytucjonalnego życia. Perspektywa „ja” zostaje prawie całkowicie zastąpiona przez perspektywę „my”. („Ja” pojawia się w sytuacjach wykonywania zadań związanych z instytucjami lub problemami, „które trzeba było podjąć”). W efekcie tworzy się obraz jakiegoś „zawieszenia” czy „zatrzymania” procesu biograficznego.

Indywidualna perspektywa zostaje „odblokowana” w relacji okresu Powstania Warszawskiego, gdyż w wyniku powstańczego chaosu wiele decyzji i działań narratorka musiała podejmować rzeczywiście sama. Okazuje się, że wcześniejszy okres „zawieszenia” nie zniweczył pewnego porządku wartości i zdolności decydowania. W tym porządku wartości na powrót wysuwają się na plan pierwszy odniesienia rodzinne, zmieniając jednak swój charakter – pani Ewa używa argumentów wskazujących, że teraz na niej spoczywa obowiązek opieki nad resztą rodziny. Obowiązek wobec rodziny pozwala jej powrócić do linearnego uporządkowania narracji, a jednocześnie nie ulec trajektoryjnemu schematowi w opisie wydarzeń o wielkim potencjale trajektoryjnym, jakim był upadek Powstania i ewakuacja Warszawy.

Upadek Powstania oznaczał jednocześnie zakończenie podziału świata na „życie na niby” i „życie naprawdę”. Stosownie do znaczeń nadawanych tym określeniom przez Kazimierza Wykę upadł świat prawdziwy, a jako jedyna rzeczywistość pozostał „świat na niby”. Zmianę tą w jakimś stopniu obrazuje wspomnienie pani Ewy:

No i u mnie dopiero wtedy nastąpiła reakcja na Powstanie [po ewakuacji Warszawy – przyp. M. M.]. Tak jak przedtem było trudno powiedzieć, że [...] się nie bałam w ogóle, ale traktowałam to tak jak każdą sytuację się w życiu trafi, jest – trzeba w niej być mm yy, Ale/a dopiero tam zareagowałam na całe yy Powstanie. Między innymi to wyglądało w ten sposób, że kiedy szłyśmy Milanówkiem ja zobaczyłam Niemca w mundurze, natychmiast mówiłam «Mamo uciekajmy stąd» ((uśmiecha się)).

Narracja pani Igi najwyraźniej pozwala prześledzić, jak okupacja wpływała na struktury procesowe biografii. W jej opowiadaniu struktury procesowe zmieniają się w dokładnej relacji do zmian zewnętrznych uwarunkowań. Krótki okres od 1 do 17 września wypełnił schemat przygodowego wyruszenia na spotkanie nowych okoliczności. Rodzinny „zasób” w postaci tradycji walki i oporu, połączony

z przekonaniem, że region ten jest głębokim zapleczem, na którym może skrytalizować się strategia obrony (co naocznie potwierdzał fakt napływu uciekinierów z centralnej Polski), sprawił, że wybuch wojny nie spowodował porzucenia biograficznego schematu działania. Przeciwnie, stał się okresem gorączkowego poszukiwania własnego miejsca w wojnie obronnej, przede wszystkim takiego, który wymagałby ofiary życia „warkoczastej panny”. Okres pierwszej okupacji bolszewickiej to okres instytucjonalnego planu działania w tworzącym się zorganizowanym ruchu społecznej pomocy. Okres „litewski” oznacza powrót do biograficznego planu działania w postaci długofalowych planów – pani Iga podejmuje studia na Uniwersytecie.

Dopiero okres drugiej okupacji bolszewickiej i okupacji niemieckiej wprowadza podział jednorodnego dotąd świata. Jak wskazywałem, biograficzne wydarzenia układają się w sekwencję trajektoryjną, zarazem są one w narracji spychane do roli porządkującego tła. Na pierwszym planie pani Iga sytuuje „historyjki” i „ciekawe ciekawostki”, które mają wypełnić pozytywną treścią ten okres jej życia. Opowiadanie pani Igi jest jednak mniej „szczelne”, w tym znaczeniu, że niemożliwe okazało się wyeliminowanie odniesień do życia „w sferze wpływu okupanta”, co niemal bezwyjątkowo udało się pani Ewie. Pani Iga informuje na przykład o swojej pracy w niemieckiej instytucji. Fakt ten opatrzony jest przez nią szeregiem wyjaśniających „usprawiedliwień”. Po pierwsze, był to powszechnie stosowany sposób, by uniknąć wywiezienia na roboty. Po drugie, pani Iga mogła „podciągać pieczątki” i przez to, należąc do tego świata, mogła równocześnie należeć do innego. Po trzecie, również pracujący w firmie Niemcy, faktycznie nie tyle „pracują”, ile „chronią się” przed służbą frontową. W tym sensie fakt pracy w oficjalnej rzeczywistości kontrolowanej przez okupanta i mu służącej zostaje unieważniony przez intencje narzucone na tę sytuację.

Rozdwojenie narracji autobiograficznej na dwa wymiary – uporządkowaną sekwencyjnie linię biografii o trajektoryjnym charakterze oraz umiejscowiony poza czasem linearnym i rzeczywistym wymiar krzepiących „historyjek” – znika wraz z okupacją niemiecką, gdy narratorka podejmuje pracę w urzędzie repatriacyjnym. Dzieje się tak z dwóch powodów – po pierwsze, praca dostarcza autobiografii satysfakcjonującego schematu; po drugie, konspiracja obiektywnie przestaje istnieć.

Cztery omówione przypadki wskazują, że okupacja zawsze dzieli świat na pozorny i prawdziwy, choć podziały te i znaki „prawdy” bądź „pozorności” mogą układać się rozmaicie. Taki rozkład tych znaków, jaki odtwarza Wyka, stosuje się wyłącznie do opowiadań zakorzenionych w historii. Tylko one dysponują odpowiednim potencjałem „wyobraźni i świadomości”, by utrzymać status oficjalnego świata okupacji jako „życia na niby”. Z kolei jednak konsekwencją zaangażowania się w świat prawdziwy (tzn. świat oporu i konspiracji) było „zawieszenie” biografii jako procesu. W dalszych badaniach należałoby sprawdzić, w jakim stopniu jest to związane ze specyfiką polskiego losu powodującą, że im

większe było biograficzne zaangażowanie w ruch oporu, tym trudniej było uniknąć powojennych represji i prześladowań. Prawdopodobnie jednak każda próba odniesienia pozytywnej oceny do procesów biograficznych okresu okupacji musi zawieszać i przesłaniać jakieś fragmenty rzeczywistości.

Bibliografia

- Czyżewski M., Rokuszewska-Pawełek A., 1989–1990, *Analiza autobiografii Rudolfa Hössa*, „Kultura i Społeczeństwo”, w trzech częściach: nr 2/1989, s. 35–65, nr 3–4/1989, s. 163–181, nr 1/1990, s. 119–135.
- Riemann G., Schütze F., 1992, *Trajektoria jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 89–109.
- Schütze F., *Outline for Analysis of Topically Focused Autobiographical Texts – Using the Example of the „Robert Rasmus” Account in Terkel’s book, The „Good War”* (maszynopis).
- Wyka K., 1984, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Wydawnictwo Literackie, Kraków